

## ŚWIEŻE JAJA



— Przestań! Denerwujesz mnie tym ciągłym: pi... pi... pi...!  
— To nie ja, panie szefie, to — jajka.

## SZYBKO OBLICZYŁ

Pociąg pośpieszny Paryż — Marsylia mknął po płaszczyźnie Crau, słynnej z hodowli owiec i bydła. Podróżni skupili się przy oknach i podziwiają malownicze widoki, dzieląc się uwagami.  
— Właśnie na horyzoncie ukazało się olbrzymie stado owiec pod opieką pasłucha na koniu.  
— Splendid! — woła jakaś dama, przypuszczalnie Amerykanka.  
— Wspaniale — zgadzają się inni pasażerowie, poczem wywiązuje się dyskusja na temat, ile też w owym stadzie mogło być owiec. Jedni mówią, że pięć tysięcy, inni, że dziesięć.  
Raptem, siedzący w kacie rodowity marsylczyk Marius wykrzykuje:  
— Owiec było siedem tysięcy krzysta czterdzieści osiem!  
Zdumieni pasażerowie milczą. Wreszcie jeden z nich zwraca się do marsylczyka:  
— Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak pan to obliczył?  
— O, to bardzo proste — odpowiada z humorem Marius — po liczyłem wszystkie baranie nogi i podzieliłem przez cztery.

## A PROPOS...

Janusz Makarczyk, po powrocie z dalekiej podróży, zaprosił kilku przyjaciół, napoił ich czarną kawą i opowiada:  
— Tak, moi kochani, trzęsienie ziemi wywarło na mnie wrażenie potężne. Zaczęło się od grzmotów podziemnych, następnie zadrżały ściany, pospadały obrazy i lustra a potem posypały mi się z kredensu na głowę talerze i półmiski...  
W tem miejscu jeden z zaproszonych panów powstaje i mówi:  
— Wybacz, Januszu, ale muszę iść. Byłbym zapomnieli, że w domu czeka na mnie żona.

## HETERODYNA

W salonie radiowym sprzedawca zachwala ośmiolampową superheterodynę. Mówi tak przekonująco, że jakaś starsza dama zaczyna się namyślać, czy nie kupić. Zwłaszcza, że aparat jest do nabycia na raty.  
— Proszę pana — informuje się niewiasta — czy to radio jest krajowe?  
— Nie, proszę panią, jest to najnowszy model angielski.  
Dama wzdycha:  
— W takim razie nie dla mnie, bo nie rozumiem po angielsku.

## NA PROWINCJI

Dyrektor teatru do świeżo zaangażowanego aktora:  
— Za występ dam panu niewiele, to prawda, ale w akcie drugim podają na stół porcję makaronu. Ten makaron możesz pan zjeść.

## CAMPING



— Już mam dosyć tego życia! Przed chwilą jakiś łobuz nazwał mnie Tarzanem.

# Wynalazcy

Gdy do redakcji wchodzi facet z błędnymi oczyma i mniejszą, lub większą paczką, zawiąniętą w gazetę — odrzuca wiadomość, że to wynalazca. Uniwersalna maszyna do temperowania ołówków zapomocą kawałka szkła, służąca jednocześnie, jako brzytwa i kalejdoskop; zamek do zabezpieczania rowerów przed kradzieżą, tak zmyślny, że w żaden sposób nie da się otworzyć i można go ukraść tylko razem z rowerem; ulepszone zegary, którymi chodzi bez nakrędnia i wystarczą tylko codziennie rano napalić w tym zegarze pod kocem, jest to bowiem zegar parowy, aby natychmiast zaczął chodzić i chodził dopóty, póki woda nie wystygnie — oto kilka wynalazków, jakie pamiętam, demonstrowali mi wędrowni (po redakcjach) wynalazcy.

I niech kto nie wyobraża sobie, że z nimi taka łatwa sprawa. Całkiem przeciwnie. Kto nie wie, jak postępować z wędrownymi wynalazcami, ten bardzo łatwo może stać się ofiarą wynalazcy na całe życie. Wynalazca wygada mu dziurę w brzuchu, będzie na niego czytał na schodach, zaczai się w windzie, będzie goił po ulicy, telefonował od szóstej rano do trzeciej w nocy, a w końcu, gdy rozpaczona ofiara wpadnie w pasję i tupiąc nogami, zacznie krzyżeć spazmatycznie, że ma już tego wszystkiego dość, że nie chce styczyć o żadnej automatycznej butelce dla niemowląt, z licznikiem i dzwonkiem, żeby sobie wynalazca poszedł już raz do wszystkich diabłów — wtedy zazwyczaj wynalazca także się rozżaluje i krzyknęwszy:  
— Ach, tak? Widzę, że i pan należysz do moich wrogów! — tupnie swą ofiarę w tę butelkę, samoczynnie karmiącą nie mowlętą, które nie chcą ssać.

Przed wszystkim nie wolno przed wynalazcą uciekać, albo nie chcieć z nim gadać, albo zbyć go opryskliwie, bo raz, że to nic nie pomoże, historia bowiem nie notuje wypadku, aby się jaki redaktor wyniżył przed wynalazcą, a powtóre, butelka dla tych ssawców z taksometrem i dzwonkiem odrzuca może pójść w ruch.

Abym jak najłatwiej i z jak najmniejszą stratą czasu spać wynalazcę, trzeba przyjąć go z ufnością i podziwem. Wystuchać opisu wynalazku (broń Boże, nie przerywając facetowi ani słówkiem, bo konferencja odrzuca przedtęży się o sto procent), a potem zamyśleć się głęboko.

Niech też ręka boska broni spytat wówczas wynalazcę, czy był ze swym pomysłem w urzędzie patentowym. Wynalazca bowiem, wyjaśniony z pogardą, że nie jest taki głupi, aby chodzić tam, gdzie mu naj

## NAJPIEKNIESZE DZIECKO

Wzburzona, rozgniewana, wraca do domu, całuje swą córeczkę i zaczyna wynętrzać się przed mężem:

— Wyobraź sobie, byłam w halach i trafiłam na oburzającą scenę. Mazurkiewiczowa z Frackiewiczową kłóciły się zjadale i o mal nie powyrwały sobie włosów. Śmieszne, naprawdę, obie się upierały, nie mając żadnej racji. Mazurkiewiczowa twierdziła, że jej dziecko jest najpiękniejsze, że samo mówiła Frackiewiczowa.

— Co cię to obchodzi, niech sobie mówią.

— Jakto, co mnie to obchodzi. Przecie sam powiedziałeś, że nasza Joasia jest najpiękniejszym dzieckiem w Warszawie.

## BIGAMIA

Na tarasie kawiarni siedzą trzej przyjaciele i plotkują. Nagle zjawia się mały jegomość w towarzystwie niezwykle wysokiej damy.

— Patrzcie, patrzcie — woła jeden z biesiadników — to Tadzio z żoną.

— Ależ ona jest od niego dwa razy wyższa.

— Właśnie, właśnie, dwa razy większa. I dlatego niektórzy twierdzą, że Tadzio popełnił bigamię.

łatwiej mogą ukraść jego pomysł, który musi być przed opatentowaniem ogłoszony w gazetach — natychmiast nabiera podejrzenia, że słuchacz dybie na jego szkodę i facet przepada. Wynalazca wprawdzie pożegna się odrzuca, ale od tej chwili będzie nastawał na życie swej ofiary, depcząc jej po piętach we dnie i w nocy, i nie spocznie, dopóki nie dopadnie wroga w jakiejś usłonnej uliczce i nie ukatrupi samoczynną butelką dla niemowląt. Wtedy dopiero uspokoi się o los swego wynalazku i odwieździ następną z kolei redakcję. Jedyny sposób postępowania



z wynalazcą, polega na tym, aby wystuchawszy opisu wynalazku, zamyśleć się głęboko i zrecznie wynaleźć jakąś przeszkodę, uniemożliwiającą opis wynalazku w gazecie. Oczywiście, nie może to być pretekst natworny. Nie próbujcie, naprzykład, tłumaczyć się brakiem miejsca w numerze. Wynalazcy znają te kawały. W tych razach wybuchają piekielnym śmiechem i szdzą:

— Tak? To na jakieś głupie artykuły o Chinach masz pan miejsce, a dla genialnego wynalazku miejsca nie ma?

Poczym, ze zwiększoną natarczywością żądają wydrukowania opisu wynalazku z ilustracjami i fotografią autora.

Tym bardziej, jeśli komu żyćcie miłe, niech się nie waży po dawać w wątpliwość walorów wynalazku, albo w ogóle odezwąć się o nim lekceważąco. Pretekst musi być absolutnie naturalny i bezpośrednio związany z okolicznościami sprawy.

Zilustruję to na przykładzie. Kilka lat temu przyszedł do mnie wynalazca z takim aparatem: szklaneczka od piwa, przewrócona do góry dnem i stojąca na korku od stoika z

musztardą. W szklaneczce, przylepiona do denka nitka z igłą, zawieszoną, jak strzałka w kompasie. Pod korkiem na nitkach, trzy kulki metalowe. Otóż, zdaje się, miedź i cyna.  
— Co to jest? — pytam.  
— Ulepszone urządzenie różdkarskie — odpowiada wynalazca — wskazuje pod ziemią wodę, pokłady węgla, rudy, zakopane skarby.  
— Wiesz panu — wołam z entuzjazmem — nareszcie wynalazek, na który czeka ludzkość. Zaraz opisujemy. Jak to działa?

## GLUCHY W CZERWONYM MADRYCIE



— Proszę mówić głośniej! Ja nic nie rozumiem.

## NAD STAWEM

— Co to? Wpadł pan do wody?  
— A co pan myślał, że ja tu stale mieszkam?

## PODFIS

Przed sądem starościńskim stał dorożkarz, oskarżony o kawałerską jazdę. Dostał jeden dzień paki.

— Umiesz pan pisać? — pyta sędzia.

— Niebardzo.

— Wszystko jedno, podpisz się pan.

Dorożkarz kreśli na papierze okropnego kulfona.

— Co to ma być — zapytuje zdumiony sędzia.

— Ja tam nie wiem — odpowiada dryndziarz — przypuszczam, że pan sędzia wszystko umie czytać.

## SZKOCKA OPOWIEŚĆ

Jeszcze jedna anegdota z niekończącej się serii.

Mac'Laughlin, po przyjeździe do Aberdeen, wybrał najtańszy hotel. Niestety, gościnny ten dom stał na wysokiej górze, a w pewnej chwili hamulec odmówił posłuszeństwa i gruchot na czterech kołach zaczął cofać się w tył.

— Panie, proszę uważać — woła szofer — staczamy się ku dołowi!

Przerażony Mac'Laughlin odpowiada:

— Jeżeli nie możesz pan zahamować, to przynajmniej zamknij pan licznik.

## W WOŁOMINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Szadkowskiej (kiosk gazetowy).

## KRZYK SERCA



— Przedzaj, Antku, dawaj koszyk z jedzeniem!

## SZKOŁA KUCHAREK

Do jadłodajni przy szkole kucharek przychodzi starszy jegomość, starannie przeglądając spisy potraw, wybiera dwa dania i zaczyna smacznie zjadać. Półki spożywał zupę, wszystko było spokojnie. Gdy jednak zabrał się do węgorka w galarecie, obstarpiły gościa młode panienki w białych fartuszkach.

Węgorz był doskonały, to też gość nie mógł zrozumieć, dlaczego panienki są smutne, stremowione, dlaczego patrzą nań niespokojnie i porozumiewają się szepcąc.

— Co się stało, moje miłe panienki? — spytał smakosz.

— Nie, nic się nie stało — odpowiedziała jedna z dziewcząt — my tylko czekamy.

— Na co panienki czekają?

— Na wynik egzaminu.

— No dobrze, ale dlaczego panienki patrzą na mnie z takim niepokojem?

— Bo od pana zależy, żebyśmy zdały. Jeżeli szanowny pan rozchoruje się po zjedzeniu tego węgorka, to nas zetną z robót praktycznych.

## WOLNE CHWILE

Ponieważ do odejścia pociągu pozostało jeszcze sporo czasu, pewien oszczędny jegomość nie poszedł do kina, nie poszedł do kawiarni, lecz udał się do wielkiego domu towarowego i zaczął po wszystkich piętrach, oglądając towary i zabierając czas sprzedawczyńom.

— Może pan kupi papierosnicę? — zaproponowała jedna z niewiast.

— Dziękuję, nie palę — odpowiedział oszczędny obywatel.

— Może pan kupi wieczne pióro? — spytała druga.

— Dziękuję, nie piszę...

Wówczas trzecia, mrugnawszy porozumiewawczo na koleżanki, zagadnęła:

— To może pan kupi kawałek mydła?

I skąpy jegomość, rad nie rad, musiał tym razem kupić.

## WYBÓR BRONI

Jak wiadomo, w Anglii nie ma powszechnej służby wojskowej, żołnierze są najemni i każdemu z nich przysługuje prawo wyboru broni.

Przed komisją stał kandydat nazwiskiem Tastley. Ma tylko jedną wadę, że się jąka.

— Jak się nazywacie i gdzie chcecie służyć? — pyta major.

— Ta... ta... ta... ta... — jąka się rekrut.

— Doskonale — woła major — rozumiem! Zapisz go do obsługi karabinów maszynowych.



— Jesteś synem zawiadowcy, więc chyba wiesz, kiedy odejść pociąg?

— Owszem, odejdziesz, jak tatna gwizdnie.